



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 639

47.960
Drukowano jako rękopis.

Czy chcemy tworzyć wojsko?

Odezwa C. K. N.

Nad wszystkimi głowami słychać było poszum skrzydeł Orła Białego.

Na czele pochodu kroczyła młodzież, w bojowym niemal ordynku, najmłodszy i dziś gotowy tworzyć kadry tego wojska, które Ojczyznę będzie obroną...

Witano starców, którzy o byt państwowy w roku 1863 walczyli, witano młodzież, która się przed tą walką nie cofnie, witano tych, co pod tem hasłem dziś krew leją...

Tyle żywych sił ma naród, tyle mocy jego warstwy ludowe i robotnicze, tyle zapału młodzież, że możemy i musimy jeszcze w ogniu tej wojny byt narodowy i państwowy zdobyć.

Chcemy Rządu i Armji Polskiej.

Chcemy w szeregu walczących narodów stanąć, chcemy, by o naszym losie razem z nami stanowiono.

Chcemy Wolnej i Niepodległej Ojczyzny.

Tą drogą pójdzie naród i nie zawaha się przed żadną ofiarą.

Centralny Komitet Narodowy.

Warszawa, d. 8 Maja 1916 r.



Odezwa C. K. N.

Armja narodowa jest niewątpliwem następstwem proklamowania państwa polskiego. Dążyć do jej utworzenia, uważać ją za skarb najcenniejszy musi naród polski, jeśli nie chce spaść z powrotem do poziomu niewoli.

Centralny Komitet Narodowy.

Warszawa, d. 10 Listopada 1916 r.

Deklaracja L. P. P.

Na czoło wszystkich zagadnień wysuwa się troska o jaknajrychlejsze utworzenie armji polskiej, która w sojuszu z armjami państw centralnych stanąć musi do obrony granic państwa polskiego przed zaborczością Rosji.

Chcemy, by armja ta, liczna i potężna, jaknajprędzej do życia powołana być mogła. Ażeby to dążenie nasze stać się mogło rzeczywistością — musi armja polska powstać na rozkaz i wezwanie organu polskiej władzy narodowej.

Czekamy więc z utęsknieniem powołania do życia władz polskich i uznania Legionów jako kadrów armji polskiej.

Liga Państwowości Polskiej.

Warszawa, d. 10 Listopada 1916 r.

Odezwa Tymczasowej Rady Stanu.

Stworzenie licznej, bitnej, a karnej armii polskiej, któraby, wierna naszym wielkim rycerskim tradycjom, wskrzesiła dawną chwałę oręża polskiego, stanowi dla nas radosną i pilną konieczność. Świadomi bowiem jesteśmy, że taka armja to pierwszy niepodległego bytu państwowego warunek. Przyczyni się ona do uzyskania potrzebnych Państwu Polskiemu, możliwie szerokich granic i będzie powagi tego Państwa rękojmią.

Warszawa, d. 15 Stycznia 1917 r.

Uchwała Rady Ligi Państwowości Polskiej.

Uważając Wojsko Polskie za istotną gwarancję zarówno bytu Państwa, jak i wpływu Narodu Polskiego na ukształtowanie się jego państwowości i na powagę jego w stosunkach zewnętrznych, Rada L. P. P. w dn. 25 lutego 1917 r. oświadcza co następuje: hasło tworzenia państwowej armji polskiej i najliczniejszego do niej napływu ochotników winno bezzwłocznie być zrealizowane.

Warszawa, d. 25 Lutego 1917 r.

Na Zjeździe Krajowym, organizowanym przez Dep. Spr. Wewn. Tymczasowej Rady Stanu, dnia 17 Marca 1917.

Dzisiaj, kiedy losy wojny światowej ważą się na szali, kiedy nadchodzi jednocześnie moment ustalenia granic a zarazem przyszłości państwowej Polski, żywimy to głębokie przeświadczenie, że jedynie silna armja może być podstawą silnego państwa.

Deklaracja Polskiej Demokracji.

Stronnictwo Narodowe widzi w pierwszym rzędzie konieczność powołania głowy państwa Polskiego oraz tworzenia armji na kadrach legionowych opartej. Armja powinna być wyobrażeniem siły i wartości narodu polskiego.

Deklaracja Stronnictwa Narodowego.

Obowiązkiem wszystkich warstw społeczeństwa jest współdziałanie we wszelkich poczynaniach T. R. S. a zwłaszcza przy tworzeniu wojska opartego na bohaterskich kadrach legionowych.

Deklaracja L. P. P.

Nadszedł więc najwyższy czas na to, abyśmy sobie uświadomili poważnie przyczyny i skutki rozwoju tych wypadków i byśmy w swoje ręce wzięli całą tę sprawę inicjatywę. Bo tak w ciągu wojny jak i w momencie kongresu pokojowego, a tym

bardziej po kongresie pokojowym z chwilą, kiedy nowy układ rzeczy zaskoczy nowe państwo polskie bez wojska, konsekwencje byłyby nieobliczalne. Najprostsze są te myśli, które mówią o otwartych granicach, któreby spowodować musiały dalszą okupację ze strony wojsk obcych. Rozważywszy wszystkie te argumenty, należy dążyć do realizowania wyżej naszkicowanego programu.

Program powyższy realizując — okażemy jeno zdrowy odruch narodu, który tylokrotnie i tak srodze zawiodłszy się w przeszłości, gdy liczył na obcych, dzisiaj polega przedewszystkiem na samym sobie — przyszłość swoją na polskich budując zrębach. Tymczasowa Rada Stanu podejmując w tej sprawie inicjatywę i rzucając hasła werbunkowe — a przygotowując rekrutację pamiętać powinna o tem, że jak przed stu laty zawiodła nas wszechpotęga cesarza Aleksandra I-go tak i teraz zniszczyje bezpowrotnie akt państwowy z d. 5 listopada 1916 r. oraz zawiodą nas wszelkie rachuby, jeżeli istotnienie pochwycimy nie powtarzających się zazwyczaj możliwości historycznych i nie utrwalimy ich przedewszystkiem przy pomocy szybko i dobrze odbudowanej siły własnej (oklaski, huczliwa owacja).

Z przemówienia pułk. Wł. Sikorskiego.

Szanowni Panowie! Skończyły się nasze obrady! Mnie wypada je teraz streścić. Zadanie moje nie jest trudnem, albowiem we wszystkich przemówieniach, we wszystkich wypowiedzianych życzeniach, odczuwam i stwierdzam tu zupełną jednomysłność. Ze wszystkich przemówień biła tęsknota za własnym polskim rządem, biło przekonanie, że naród polski posiada siły niezbędne aby stworzyć własną państwowość. Przez wszystkich wyrażoną była gotowość do karnej, posłusznej i wytrwałej pracy budowania drogiego dla nas gmachu własnego państwa. I w ogólnych zarysach i w kwestjach poszczególnych byliśmy w zgodzie. Wszyscy również uświadomiliśmy sobie i rozumiemy dobrze, że dominującą nad wszystkimi sprawami jest obecnie sprawa Wojska Polskiego i że to jest niezbędny fundament, od którego zaczynać musimy całą budowę, jeżeli chcemy, żeby była trwałą.

To też zdaje mi się, że wspólne nasze dążenia, wspólne nasze poglądy, mogę streścić w sposób następujący:

1) kraj cały uznaje za konieczne bezwzględne tworzenie armji polskiej, dla której gotowemi kadrami są już okryte sławą Legjony Polskie;

2) kraj cały oczekuje przejścia od ochotniczego werbunku do rekrutacji, rozumiejąc, że to jest jedyna droga do stworzenia armji takiej, jakaby odpowiadała potrzebom chwili i wartości narodu polskiego. Naród oczekuje ogłoszenia poboru na zasadzie prawa wydanego przez Radę Stanu, przez rząd polski, o ogólnej służbie wojskowej w państwie polskiem. Służba ta bowiem nie może być dobrowolną ofiarą, ale winna być powszechnym obowiązkiem;

3) sądzę, że wypowiem tylko to, co leży w głębi każdego polskiego serca i co tu było wielokrotnie wyrażane, mianowicie, że kraj cały pragnie, aby Rada Stanu stopniowo przejmowała wszystkie gałęzie życia narodowego i życia państwowego. W danej chwili kraj oczekuje w najprędszym czasie nominowania miejscowych komisarzy T. Rady Stanu, obdarzonych odpowiedniami kompetencjami dla działania.

Jeszcze parę słów. Są sceptycy na świecie, są ludzie niezadowoleni, którzy być może, odchodząc z tego Zjazdu, powiedzą: „ten zjazd nie spełnił swego zadania, myśmy się spodziewali czegoś więcej jakichś realnych wyników“. Ja nie chcę być takim sceptykiem, ja będę zadowolony z wyników tego zjazdu, jeżeli panowie rozejdziecie się z poczuciem i przekonaniem, że ktoś pracujący gdzieś pod Chełmem pracuje, myśli i czuje tak samo, jak ten drugi z pod Kalisza. I zdaje mi się, że zjazd nasz dał dowód, że wszyscy razem stanowimy jedną całość ożywioną jedną myślą, jednym uczuciem i dążącą do jednego wielkiego celu. Nie jesteśmy kupą lotnego piasku, w co chciały nas zmienić rządy niewoli, ale jesteśmy żywym organizmem, którego oddzielne organy funkcjonują dla dobra całości, a całością jest naród, który pojmuje, że idea państwowa jest największą formą wcielenia ideału narodowego.

Panowie! rozchodzimy się z głębokim przekonaniem, że czujemy i myślimy jednakowo, rozchodzimy się z okrzykiem:

„Niech żyje Niepodległa Polska!“

**Przemówienie Dyrektora Dep. Spr. Wewn. M. Łempickiego
przy zamknięciu Zjazdu Krajowego.**

Odezwa Centrum Narodowego.

Centrum chce współdziałać szybkiemu tworzeniu silnej, regularnej armji polskiej, bo rozumie, że tylko wtedy, gdy ją mieć będziemy — będziemy mogli sami o losach naszych stanowić i że armja będzie tym czynnikiem, który zaszczerpi w narodzie to poczucie wiary w siebie tak konieczne dla dokonania dzieła odrodzenia.

Warszawa, d. 25 Czerwca 1917 r.

Głos z Ameryki o armji polskiej.

W „Wiadomościach Codziennych“ p. T. Siemiradzki zamieścił następujący artykuł, przedrukowany następnie przez wychodzący w Detroit „Dziennik Polski“.

Wobec tego, że polscy moskale nawet i teraz nie mogą zrozumieć, że armja polska jest potrzebna dla Polski, ta armja, przeciw której niedawno protestowali, powtarzamy w tem miejscu w skróceniu to wszystko, cośmy od trzech niemal lat o celach wojska polskiego pisali i mówili. Ani Legjony Piłsudskiego, ani tworząca się obecnie armja polska nie były i nie są potrzebne mocarstwom centralnym. Legjonistów w Galicji Austria dostałaby w każdym razie do swoich szeregów w drodze zwykłej mobilizacji a kilkadziesiąt nawet tysięcy ochotników z Królestwa nie zmieniłoby sytuacji w polu, gdzie walczyło z jednej strony pięć milionów, a z drugiej trzy miliony wojska regularnego. I bez udziału polskich Legjonów stałoby się na wschodnim froncie to, co się stało w okresie od maja do października 1915. To samo stosuje się i do chwili obecnej.

Armja polska od początku tej wojny była potrzebna Polsce dla postanowienia wyraźnie i stanowczo kwestji polskiej przed forum całego świata. Potrzebnym był czyn Legjonów, jako dowód jedyny, mający wartość w czasie wojennym, że polacy chcą niepodległości i że są jej warci. Potrzebnem było istnienie chociażby tak niewielkiej nawet armji, jak Legjony, aby wybić odrazu mocarstwom cent-

ralnym z głowy wszelką myśl o dzielenie się Królestwem Polskiem. Bez polskiego czynu zbrojnego i ogłaszanie niepodległości Królestwa przez mocarstwa centralne nie miałoby sensu.

Dziś zaś wielka armja polska jest potrzebną Polsce koniecznie po pierwsze dla ochrony i rozszerzenia wschodniej granicy Polski. Naród, któryby, otrzymawszy możność własnej akcji państwowej, nie skorzystał z tej możności, wystawiłby sobie świadectwo wielkiego ubóstwa politycznego. Dajcie taką możność irlandczykom, a nawet hindusom, jaką ma dziś Polska, a zobaczycie, co te narody potrafią zrobić dla swojej niepodległości.

Dalej istnienie wielkiej armji polskiej przy końcu wojny i w czasie układów pokojowych rozwiązuje automatycznie kwestję polską. Nad losami narodu bezbronno go wszyscy obcy będą radzić, jak radzi zarząd towarzystwa dobroczynnego nad losami jakiegoś żebraka. Jedni dają mu grosz, drudzy dwa, a trzeci mówią, że nie wart nic, bo nie chce pracować. Polską bezbronną handlowanoby na kongresie pokojowym, jak dziś w Chicago handlują baryłką kartofli. Jeden daje taką cenę, drugi owaką, a dostanie ten, co da najwięcej.

Polską zaś posiadającą milion wojska nikt handlować nie będzie. Będą tylko starać się o pozyskanie dla siebie poparcia Polski z jej milionem żołnierzy. Nikomu nawet na myśl nie przyjdzie oddawać takie państwo Rosji, albo komu innemu jako zapłatę za jakieś usługi. Polska natomiast dopiero wtedy będzie mogła stawić swoje żądania, nie narażając się na wyśmianie. Można na wiecu w Chicago, albo w gazecie „żądać“ Polski od morza do morza. Ale z takiego żądania każdy polityk śmiać się tylko będzie. Kto żąda czegoś, a niema czem poprzeć tego żądania na przypadek odmowy, ani też niema co ofiarować komuś za pomoc w otrzymaniu tego, czego żąda, ten, w języku politycznym nazywa się głupim, albo warjatem. Mniejsza o to, że żąda tego, co mu się słuszenie należy. W polityce niema słusznosci ten, co nie posiada siły. Armja polska bijąca moskali może być jedynym czynnikiem, który przywróci Polsce bez wojny ziemie dwóch innych narodów, albo przynajmniej część ich znaczną.

Kto szczerze jest przeciwnym armji polskiej, dowodzi straszej głupoty. Kto jest jej przeciwnym nieszczerze ten jest zdrajcą. Działal on na korzyść Rosji, Niemiec i Austrii, a na szkodę Polski.

Głos matek, memoriał wręczony d. 30 czerwca Wice-Marszałkowi T. Rady Stanu, do Wysokiej Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego.

Skoro tylko wojna wybuchnęła, synowie nasi wraz z najdzielniejszą, najpatryotyczniejszą młodzieżą, jaką współczesna Polska wydała, wyruszyli na pole walki, by wierni tradycjom ojców i dziadów — dług spłacić ojczyźnie, krew własną złożyć na okup jej wolności.

Nie zatrzymywaliśmy ich, nie płakaliśmy nad nimi wyżej ceniąc ich honor niż życie, kochając Polskę więcej niż to, co nam najdroższe, niż dzieci rodzone.

Duszą łącząc się z niemi w ofierze dla świętej sprawy, przeżywaliśmy wszystkie ich pragnienia i nadzieje, grozę ich walk, znój ich nieopisanych trudów i ich niezłomną wiarę w zwycięstwo.

A u mety tych twardych żołnierskich dróg — im i nam przyświecało piękne widzenie tej chwili, gdy już jako wojsko polskie wkroczą do wyzwolonej Warszawy, do stolicy polski niepodległej

Chwila ta nadeszła dnia 1 grudnia 1916 roku.

Polskie pułki weszły przez bramę tryumfalną; uznane zostały za kadry wojska polskiego, przekazane przez Austrię państwu polskiemu — a więc zwolna, stopniowo zaczął się realizować cel, dla którego niegdyś — trzy lata temu — młodzież ta ruszyła przez kordon, lichy odziana i nzbrojona, lecz zdecydowana własnym trudem i męstwem wywalczać sobie prawo przeobrażenia się w rzeczywiste wojsko.

A jednak właściwa martyroplogja tej młodzieży zaczęła się dopiero wtedy, dopiero od tej prowizorycznej bramy tryumfalnej, w której Warszawa zobrazowała swój prowizoryczny, tymczasowy entuzjazm, za którym — jak widzimy — nie było ani szczer-

go zrozumienia czynu Legionów, ani poważnego poczucia odpowiedzialności, ani szacunku należnego godności tych, którym Polska obecna swoją uratowaną godność zawdzięczać będzie.

Legjony Polskie wycofane z bojowego frontu już we wrześniu 1916 roku, od tej chwili stały się areną intryg politycznych, przedmiotem partyjnych i dyplomatycznych targów, argumentem w dyskusji, atrakcją filantropijnych widowisk—lecz daremnie w bezczynności i niepewności czekają, by stać się wojskiem. Los ich nieustannie w zawieszeniu, a los to kilkunastu tysięcy najdzielniejszych w narodzie, co dla jego zbawienia rzucili życie swoje, wszystkie osobiste widoki i powodzenia i osobiste rozkosze uczuć rodzinnych. Oddali się na usługi ojczyźnie—a oto ojczyzna usług ich nie żąda, nie umie cenić, gdyż z nich nie korzysta. Każe im czekać, a to wieczne czekanie z wiecznie odraczanym terminem decyzji, szarpie ich dusze, trawi charaktery, niszczy energję i wiarę, do rozpacz i obłędu przywodzi najtęższe natury nawet, słabsze do samobójstwa popycha, najmniej odporne znieprawia i demoralizuje.

Nie obczyzna żadna—Warszawa—Królestwo Polskie, stało się dla obecnych Legionów nowem San Domingo.

Gdy gruchnęła wieść, że Austria odbiera je i wysyła na front, Rada Stanu jednomyślnie stanęła w ich obronie, zażądała zatrzymania ich w kraju, gdyż chce na nią oprzeć siłę zbrojną narodu. Przez chwilę można było wierzyć, że istotnie tak wysoko je ceni, tak bardzo je potrzebuje. Dziś jednak musimy zapytać, po co to uczyniono? Na cóż zatrzymano Legjony, jeśli je miano zmarnować?

Dla żołnierza ochotnika pójście na front nie jest katastrofą i krzywdą. Toż on z własnej woli bez niczyjego nakazu szedł się bić i w tem honor swój widział. Galicja nie jest dla niego obczyzną; przeciwnie, więcej tam serca, troskliwości, braterskiej pomocy okazywano Legionom naszym, niż w Królestwie.

Jedno tylko w owem rozporządzeniu było klęską, było ciężką krzywdą: odebranie Legionom prawa tworzenia stałej siły zbrojnej polskiej jako fundamentu niepodległości ojczyzny.

Wy, co stanęliście wówczas w obronie tego prawa, czemuż sami odmawiacie go Legionom?

Spokojnie patrzycie na to, jak się ta siła polska marnuje i rozpręga, jak synów naszych gorycz zalewa, że ojczyzna ich lekceważy, ich usług nie chce. Oni, co na polach bitew zdobywali szacunek swoich i obcych, sprzymierzeńców i wrogów, dziś bezczynne, nieużyteczne wojsko czują się poniżeni i upokorzeni, bo—niby teatralni statyści czy sportowcy—służą tylko do oświecania pochodów ulicznych i mogą stać się pośmiewiskiem tych, co ich męstwo uznaniem i rozgłosem darzyli. I widzą, że wraz z tym zawiązkiem siły polskiej sprawa polska idzie na marne, że każdy dzień ich beznadziejnego oczekiwania pogrąża ją w odnęt błyskawicznie mknących wydarzeń światowego przewrotu, z których każde dla silnego zbrojnego narodu mogłoby być świetną sposobnością do zbawczych i twórczych czynów, a bierny i bezwładny naród spycha na dno poniżenia i zależności.

Przeżyliśmy w ciągu tej wojny tragiczne cierpienia. Lęk o drogie głowy, nad którymi huraganowe szalały kanonady, szarpał nam serca, ale cięższą torturą niż wszystko, cośmy dotychczas zniosły, jest poczucie tej strasznej krzywdy, jaka się dzieje synom naszym, gdy w nich poniżają i zabijają, marnują to, co było ich największym skarbem: wiarę w naród i w świętość spełnionego obowiązku.

Ratujcie dzieci nasze od śmierci moralnej!

Uczyńcież raz ten krok wciąż odkładany, od którego zależy ich los i zbawienie kraju. Dajcie hasło do tworzenia wojska polskiego! Bez niego Polski nie będzie, więc nie o łaskę dla siebie o święte prawo żołnierzy—co Polskę wywalczyć chcieli—błagamy Was!

Nie marnujcie ofiary tych, co przetrwali i tych, co polegli! Wołamy głosem matek, co gotowe zawsze oddać dzieci na ratunek ojczyzny, lecz nie chcą ich pogrążyć w jej zgubie i hańbie.

* * *

Po odczytaniu powyższych głosów chyba nie można już mieć wątpliwości, że tworzenie armji własnej jest gorącym pragnieniem Polaków, że wszystkie argumenty uczucia sumienia, mądrości politycznej i zdrowego rozsądku przemawiają za „bez-

zwłocznem”, „szybkim” „jaknajspieszniejszym” tworzeniem wojska polskiego, gdyż ono nikomu innemu lecz nam samym potrzebne jest; to potrzebną na czas wojny, na okres układów pokojowych i na dalsze—po zawarciu pokoju—zabezpieczenie bytu państwowego.

A przecież głosy te stanowią ledwie przygodnie zebrane urywki i okruchy bardzo bogatej literatury książkowej, broszurowej, w ulotnych odezwach i artykułach pism zawartej, zarówno popularnej jak poważnie fachowej rozporządzającej statystycznymi i historycznymi materiałami a dowodzącej, że każda budowa czy odbudowa państwa zawsze od tworzenia wojska zaczynała się i zaczynać musi.

Nie dość słowa drukowanego, ileż to mów wygłoszono na ten temat na wiecach, zjazdach i obchodach narodowych! A zawsze grzmiące oklaski były bezpośredniem następstwem tych haseł i wezwań i zawsze okrzyki na rzecz wojska polskiego i bohaterskich legionów polskich wtórowały mówcom.

Tylko—niestety—to co winno być tylko przygrywką i wstępem do czynu może już zbyt długo i przestanie robić wrażenie, gdyż czynu nie widać. Zbyt wiele zastrzeżeń, zbyt wiele zdań warunkowych wstawiono między wykrzykniki i nakazy dla paraliżowania porywów woli i dziś stoimy wobec faktu wyczerpania wszystkich argumentów, wyblaknięcia wszystkich haseł i notorycznej ich bezowocności. Literatura o wojsku jest—ale wojska dotąd niema.

Jak na tę wprost chorobliwą niemoc woli reagują natury zdrowe, proste, niezarażone hamletyzmem, niechaj świadczy jeszcze urywek z „Listu Otwartego” „szlachcica polskiego” z kaliskiego, p. St. Kobierzyckiego, który po Zjeździe Krajowym te słowa między innemi zwrócił do T. Rady Stanu: „W kwestji armji, w kwestji bytu naszej Polski, mieliśmy nadzieję, że na zjeździe ogólno-krajowym usłyszymy z ust Dyrektora Departamentu Wojskowego dane faktyczne o tworzeniu naszej armji, o koszcie amunicji, broni, umundurowania, o ilości zaangażowanych oficerów Polaków z armji sprzymierzonych—jako instruktorów, o ilości opisanych na rzecz armji polskiej koni. Zamiast tego wszystkiego, coby wlało w serca nasze otuchę, że idziemy

do celu naszych marzeń o armji polskiej — usłyszeliśmy wykład o tem co jest armją narodową — wykład słyszany już przez nas z ust tegoż Brygadjera na zebraniu P. O. W. w Warszawie na miesiąc przedtem.

Członkowie P. O. W. jako młodzi adepci sztuki wojkowej, mogli usłyszeć o armji narodowej po raz pierwszy, ale z uczestników zjazdu ogólnokrajowego 98⁰/₁₀₀ zebranych było kompletnie uświadomionych, co armją narodową się zwie, a przybyli tylko, by usłyszeć, jak daleko formacja armji narodowej postąpiła?

Dostojni Panowie Rządu! Czy będziemy mieli rok później kodeks kompletny, kasy pożyczkowe — to Państwem ubogim, ale polskim, zwać się możemy, — ale bez wojska, bez armji będziemy zawsze tem, czem nas chcieli i po części zrobili Moskale jeszcze przed rozbiorami: nieszczęśliwem stadem ludzkich istot, które do swej zagrody i pod swoje przepisy zapędzi ten, kto pierwszy z batem przyjdzie.

Dostojni Panowie! Ociąganie się z formacją armji to grób naszej Ojczyzny; nie ratuje się nikogo, kto się sam ratować nie chce, lub nie umie, albo nie śmie.

Periculum in mora! Niema chwili do stracenia. Zatrzymano nam Legjony, ale jako kadry przyszłej armji, nie jako wążające się załogi. Więc twórzcie armję, kiedy zatrzymaliście kadry.

Tu niema chwili do stracenia...

....List niniejszy to nie odruch szlacheckiego warcholstwa, jest on tylko okrzykiem grozy na widok bezwładu czynu powołanych do rządu moich współobywateli i tego przeświadczenia, które daje nauka historii, że lepsza przegrana, niżli bezczynność.

Polska i jej ideały były pokonane pod Lipskiem i pod Waterloo, a jednak Królestwo Kongresowe zostało utworzone na kongresie w Wiedniu 1813 r. bo Polska brała udział w zapasach wielkiego Cesarza z całym światem — z Anglią na czele — tak jak dziś to ma miejsce. Więc i obecnie, w momencie największego napięcia energii całego świata, bezczynność Polski byłaby stwierdzeniem okrzyku, przypisywanego nieszczęśliwemu Naczelnikowi Narodu pod Maciejowicami.

Zatem, Dostojni Panowie Rządu, trzeba wojska, wojska dzisiaj—nie jutro—i na bój!”

Tak, istotnie; list ten nie jest objawem warcholstwa lecz zdrowia, jest normalnym odruchem natury czynnej, nie wykołonej jałową scholastyką polityczną, w której tak się lubuje politykująca inteligencja miejska, jest prostem, jasnym, trzeźwym ujęciem sprawy konkretnej przez człowieka, który przywykł mierzyć życie na fakty i wydarzenia a nie na okresy stylowe.

Należy stwierdzić, że niemal każdy zjazd prowincjonalny w Warszawie jest obrazem starcia się dwóch typów ludzkich, które wzajemnie zrozumieć się i do ładu ze sobą dojść nie mogą. Z najdalszych zakątków kraju z trudem zdobywając środki i legitymacje zjeżdżają ludzie do stolicy, by dowiedzieć się, co się dzieje i co robić należy, a dowiadują się tylko, co się mówi, i wyjeżdżają z uczuciem niesmaku, widząc, że nie dzieje się nic, że znowu skazani są na pytania bez odpowiedzi i 'czekanie bez rezultatu.

Mniej więcej też wszyscy czują, że początkiem akcji musi być tworzenie wojska, że bez tego wóz historii z miejsca nie ruszy, że to jedno tylko da narodowi świadomość siły i poczucie jakiegoś stałego gruntu pod nogami. To też uczucie zniecierpliwienia u jednych, znudzenia, niewiary, apatii u innych stwarza coraz mniej podobny grunt do jakiegokolwiek agitacji i organizacji... Zmarnowano tyle czasu, roztrwoniono tyle nastrojów, wyjałowiono grunt tak doszczętnie, że teraz jedno tylko mogłoby ogłowi polskiemu przywrócić czerstwość i zdrowie: realny pozytywny czyn.

To nie jest dziś tylko luźne przypuszczenie, lecz twierdzenie oparte na dokonanym eksperymencie.

Pomimo agitacji antywerbunkowej, eperującej nieustannie maksymalistycznymi hasłami, dla paraliżowania minimalnych nawet poczynań, stawiającej tak wysokie wymagania „armji narodowej”, aby nie dać możliwości tworzenia jej w warunkach realnych—w ciągu tego okresu, kiedy Rada Stanu wciąż obiecując odezwę werbunkową w żaden sposób jej wydać nie mogła, nieczekając tej odezwy zapisała się pewna część ochotników do wojska polskiego i nie została wcieloną do szeregów.

Już ten sam fakt wpłynął ujemnie na dalsze zgłoszenia. Ludzie ci nie byli przygotowani na czekanie i nie mogli pozostać w zawieszeniu. Powzięcie jednej decyzji wykluczało każdą inną; kto szedł do wojska, nie przyjmował roboty lub nie mógł jej szukać, nie mogąc dać gwarancji, że przy niej wytrwa. Jedni sprzykrzywszy sobie bezczynność, szli na robotę do Prus, inni przestali wogóle wierzyć, że wojsko tworzyć się będzie i przekonanie to szerzyli w swem otoczeniu. Byli i tacy, których wykolejało położenie bez wyjścia. Trzeba było przynajmniej tę sprawę uporządkować i w połowie maja wyznaczono asenterunek zapisanych ochotników. Nie był to — jak widzimy — bynajmniej moment przełomowy, lecz prosta formalność, a jednak i tu zaczęły się piętrzyć sztucznie nagromadzone trudności i zawikłania spowodowane brakiem jasnej decyzji Rady Stanu w sprawie zasadniczej. Subtelności scholastyczne uwikły się w tak gęstą choć pajęczą sieć, że najprostszych konturów rzeczy trudno za nimi dostrzedz. Czy sprawa wojska polskiego ucierpi na tem, gdy parę tysięcy ludzi wykolejonych długim zawieszeniem między niebem a ziemią znajdzie się w szeregach? Czy powaga Rady Stanu zachwieje się, gdy bez jej odezwy kadry wojska polskiego, Legjony, zwiększą się o tę nieliczną garstkę ochotników?

Tak przywykliśmy w jałowych sporach politycznych przecinać każdy włoskę na czworo, że te kwestje urosły do wagi zasadniczych problemów, podczas gdy wiele donioślejsze zagadnienie, marnowania się kadrów wojska polskiego, coraz większej depresji i rozgoryczenia, rozprzęganie się Legjonów, pomijano obojętnem milczeniem.

Na szczęście o tym wypadku w ostatnim momencie szczęśliwa inicjatywa jednostki uratowała sprawę. Telegram Dyr. Departamentu Spraw Wewnętrznych dał hasło do dokonania asenterunku, przez wyznaczenie przedstawicieli Rady Stanu do komisji asenterunkowych i tym sposobem uniknęło się dalszego zabagnienia sytuacji. Lody zostały przełamane, pierwsza maleńka próbka poboru do wojska polskiego odbyła się.

Okazało się przy tej sposobności, że niema bynajmniej w mowach tej powszechnej niechęci do „militaryzmu”, o której tyle mówiono, którą tak straszono Radę Stanu, przedstawiając

jej ogłoszenie werbunku jako krok niezmiernie ryzykowny mogący pociągnąć nieobliczalne następstwa, jeśli zostanie dokonany bez należytego nastroju, bez zachowania nadzwyczajnych warunków ostrożności i uszanowania bardzo subtelnych skrupułów przeczułonego maksymalizmu polskiego.

Kontragitacja — jeśli tu i owdzie wystąpiła — okazała się na ogół bezsilną. Wprawdzie w ciągu kilku miesięcy daremnego czekania liczba zapisanych z konieczności stopniała, głównie skutkiem wychodźstwa do Prus, ci jednak, którzy zostali na miejscu, stawili się chętnie, czuli się pokrzywdzeni, o ile ich uznano za niezdatnych, zgłaszali się ochotnicy inni, a ludność była wprost uradowana faktem, że nareszcie już robi się jakiś początek tak długo zapowiadanej i odraczanej akcji tworzenia wojska.

Co najważniejsze jednak, napływ rekrutów wniósł nowe życie do obozów. W Legionach, których położenie niepewne, zagadkowe i nastrój przygnębiony stawały się bardzo podatnym terenem do agitacji politycznej, które bezczynność i nuda trawiły jak choroba, po pełnych wrażeń, bogatych w wydarzenia, a nadziejami opromienionych pierwszych okresach wojny — rozgoryczenie dochodziło czasem do rozpacz, a zawsze wywoływało wciąż wzmagające się rozprężenie.

Życie koszarowe nie sprzyja filozoficznym rozmyśleniom. Życie w gęstej gromadzie, jeśli nie jest wypełnione ruchem i pracą, szuka sobie ujęcia w zatargach i zwadach. Bezcelowości istnienia nie znoszą natury młode i czynne.

To też napływ rekrutów wniósł na razie życie do obozów. Zaczęła się realna praca, otworzyły się nowe perspektywy i nowe nadzieje. Dopiero znajdując zastosowanie dla nabytej umiejętności i osiągniętego w twardych bojach doświadczenia ujrzeli Legjoniści namacalny cel wszystkich wysiłków, z mgły wątpliwości i wahań wynurzył się realny, w wyraźnych zarysowany kształtach obraz służby dla kraju.

Jest rekrut, więc będzie i wojsko, będzie wojsko, a zatem Polska stanie się istotnie państwem niepodległym o własną siłę opartem.

Legjonista przestaje być interesującą malowanką dla zaciekawionych „żywym” wojskiem polskim cywilów; jest istotą uży-

teczną, nieodzowną, zaczyna pełnić ważną funkcję przy budowie państwa polskiego, jest w zgodzie ze swem powołaniem.

Niestety—był to tylko skromny początek.

Bardzo głośno domagano się, by całe Legjony stały się kadrami wojska, lecz bynajmniej nie stworzyło rekruta dla tych wszystkich, którzy dawno już w każdej regularnej armji byliby osiągnęli podoficerskie lub oficerskie stopnie, nawet gdyby wojny nie było.

Toć dla inteligentów, ochotników w normalnych warunkach pokojowych jednoroczna służba starczy, by otrzymać szarżę—a tu w naszym ochotniczym wojsku po dwóch latach spędzonych w boju ludzie z wykształceniem akademickim tkwili i tkwią w szarych szeregach żołnierzy!

Przygodny eksperyment z asenterunkiem pozwolił stwierdzić, że nieomylnem lekarstwem na tak zwane „rozpolitykowanie Legjonów jest ćwiczenie rekrutów—tworzenie nowych formacji—słowem, realno-celowa praca”.

Najdzielniejsza, najdoskonalszym duchem wojskowym ożywiona młodzież wystawiona na takie próby jak nasza, skazana przez pół roku na bierną rolę politycznego argumentu, obiektu sporów partyjnych i dyplomatycznych musiałaby uleść rozpolitykowaniu. Taż sama młodzież powołana do roli czynnej i twórczej, stanie na wysokości zadania i nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei.

Najwymowniejszym, najbardziej bijącym w oczy przykładem, czego po Legjonach Polskich oczekiwać można, jest sprawa posterunków werbunkowych.

Nie podobna wprost wyobrazić sobie trudniejszej, bardziej karkołomnej sytuacji niż ta, w jakiej znaleźli się Legjoniści rozsłani po kraju przez Krajowy Inspektorat Zaciągu do Wojska Polskiego dla zajęcia owych posterunków.

Agitacja antywerbunkowa prowadzona ogromnym nakładem sił i środków już od września 1915 roku—zdawałoby się—prze-gryzła na wskroś opinię kraju, zatrąła ją jadem potwarzy, oszczerstwa, nienawiści, zjadłej naganki na osoby i instytucje, steryzowała liczne masy lub wmówiła w nich naturalne lenistwo i sobkostwo, malując je na patryjotyczne kolory. Samo obsta-

wienie posterunków było piętnowane niby zdrada kraju, a nie przestając na tem szerzono o nich wprost zabójcze wieści, że służą obcym władzom jako wywiadowcze, policyjne placówki.

Dopełniał miary trudności fakt, że z punktu widzenia polskiego legalizmu, zobowiązane oglądać się na Radę Stanu i czekać jej decyzji, oddziały te rozkwaterowane po wsiach i miasteczkach istotnym werbunkiem zajmować się nie mogły. Każda próba bezpośredniej agitacji na rzecz wstępowania do szeregu byłaby im poczytywana jako bunt przeciw powadze najwyższej magistratury polskiej, gdy naodwrot znów hamowanie napływu ochotników—stanowiłoby broń przeciw nim i całemu aparatowi zaciągu, że jest zbyt szkodliwy, gdyż sprzeniewierza się swym służbowym obowiązkom.

Tak wyglądało położenie ogólne. W szczegółach dla każdej jednostki i wysłanej na posterunek werbunkowy sprawa wyglądała jeszcze gorzej. Ten lub ów rzucony na ciemną głuchą wieś, między ludność niechętną, rozgoryczoną klęskami długiej wojny, karmioną jeszcze przez rosyjskich strażników niestworzonymi bajkami o dobrodziejstwach carskich i przewrotności panów którzy mówią o „państwie” polskim, aby przywrócić państwu—mógł się obawiać już nie obojętności lecz szykan, prześladowań, cichej zmywy wszystkich przeciw jednemu.

Groźniejsza niż ciemnota była tak zwana „uświadamiająca” robota przeciwników, którzy głosili bojkot posterunków werbunkowych.

Nie pozostała ona bez wpływu. Raporty pierwotne stwierdzają to.

W Mławie Legioniści przyjęci byli głębokiem niedowierzaniem. Mnożyły się gorzkie zarzuty, że akcja ich zgubna prowadzi naród ku zagładzie. Sama myśl o niepodległej Polsce (w pińczowskim) napawała warstwy wieśniacze i mieszczańskie strachem. W Sokółowie chłopci uciekali ze wsi widząc zbliżających się Legionistów. Dziwiono się im, że mówią po polsku. W Ciechanowskim nie słyszano o Legionach, nie chciano wierzyć, gdy mówili Legioniści, że walczą już dwa lata. Podśluchiowano ich, czy między sobą nie mówią po niemiecku.

Po kilku miesiącach jakąż zbrodnią!

W chwili nakazanego przez władze zwinięcia posterunków werbunkowych, z całego kraju napływają do Rady Stanu adresy gmin wiejskich, osad, miast i miasteczek z pieczęciami urzędów gminnych i podpisami sięgającymi do dwustu tysięcy — zawierające prośby o pozostawienie Legionistów na miejscu.

Żołnierz polski podbił serca rodaków, zdobył wieś polską i zdobył ją nie tylko dla siebie lecz dla Polski, dla sprawy narodowej, dla idei niepodległości o armję polską opartej i przez nią zabezpieczonej.

Miedzy chaty i opłotki wiejskie, pod chłopskie strzechy i w zaułki mięscin naszych niósł dobrą nowinę o Polsce, która była, o tej która się rodzi we krwi i ogniu, którą krwią własną strzedz i bronić należy.

Legjoniści stali się krzewicielami oświaty narodowej wśród ludu, dawali inicjatywę do zakładania szkół, kursów analfabetów, czytelni ludowych, straży pożarnych, urządzili obchody narodowe, wygłaszali odczyty patryjotyczne, wskrzeszali pamięć poległych w boju bohaterów, prowadzili lud polski na powstańcze mogiły i uczyli go modlić się za tych, co za jego wolność ginęli.

„Stawialiśmy przed oczy ludowi dawną naszą świetność narodową i polityczną, cierpienia za sprawę dla niepodległości naszych ojców, krzywdy, któreśmy sami wycierpieli od najeźdców. Obudzany wśród ludu zapal patryjotyczny skierowywaliśmy ku organizowaniu się społecznemu i kulturalnemu na podstawie posłuszeństwa jednemu rządowi polskiemu legalnemu — T. Radzie Stanu — a nie poszczególnym partjom. Praca była tem trudniejsza, że — aby uzyskać uświadomienie, że T. R. Stanu to rząd polski, a Legjony jego wojsko — trzeba było wzbudzić w ludności wiarę w przyszłość polityczną Polski, przekonać, że Polska niepodległa, to nie chmura, lecz rzecz, po którą trzeba tylko sięgnąć śmiało i mężnie, a będzie naszą”.

Pożegnanie posterunków werbunkowych w całym kraju było okazją do manifestacji na rzecz wojska polskiego. Odprowadzano je tłumnie ze śpiewami, obrzucano kwiatami, życzone rychłego powrotu.

W Łodzi w dzień wyjazdu koszary były obleżone; w czasie pochodu na dworzec z balkonów i tramwajów sypały się kwiaty.

W Mławie, Wieluniu, Krasnymstawie, w Zagłębiu Dąbrowieckiem, w Łęczycy, w Sieradzu w najdalszych od siebie zakątkach kraju objawiła się ta sama żywiołowa, jednomyślna ufność, miłość wiara w żołnierza polskiego.

„Zaciąg do wojska polskiego—piszą z powiatu gostyńskiego — jest to jedyna organizacja polska, która całą Polskę obejmuje, dociera do każdej wioski. do każdej chaty nawet. Zaciąg jest bezwzględnie, po żołniersku wierny T. Radzie Stanu i każdy rozkaz wykonać gotów. Dla tego nie tylko w interesie tworzenia armji polskiej, ale i w dalszym rozwoju wszystkich pozostałych działów państwowości polskiej, jako jedyny dotychczas aparat państwowy polski, zaciąg do wojska polskiego winien być utrzymany”.

„Legjonista — piszą z innych stron — nadewszystko szerzył wśród młodzieży zamięłowanie do wojskowości rodzimej i uświadamiał pod względem narodowym szerokie warstwy. Legjonista przelewał krew w górach karpackich i na Wołyńskich błotach, służył przykładem, jak spełniać się powinno wobec Ojczyzny twardy obowiązek obywatelski, wlewał w serce wątpliwe wiary”.

A oto głos kapłana polskiego, ks. E. Chrzanowskiego z Wąchocka, w liście do ks. Sztobrynia:

„Niespodziewane i nagle odwołanie legjonistów do Warszawy ze wszystkich posterunków u nas, zaniepokoiło i wzburzyło umysły wszystkich, komu sprawa naszej ojczyzny gorąco leży na sercu. Wyrażam tu żal, że ta sprawa niewiadomy a dziwny bierze obrót i do Ciebie, jako do członka T. Rady Stanu, odwołuję się, byś stanął na straży naszej Ojczyzny i bronił jej”.

„Legjony powinny zostać tu u nas, by być zaczątkiem Polskiej armji i bronić kraju Polski własnością są i Jej tylko służyć powinny, za Jej sprawę i w Jej obronie występować. To treść i myśl, którą i Ty podzielasz, popieraj Ją całą siłą tam, gdzie na stanowisku stoisz. Pamiętaj, że cały naród polski patrzy na Was i oczekuje od Was stworzenia Polski”.

Dokładniej jeszcze określa stosunek ludności do werbunkowych posterunków adres powiatu wieluńskiego, który przytoczymy tu w całości:

Wysoka Rado Stanu!

Wiadomość o wycofaniu przez władze okupacyjne posterunków legjonowych z miasta i okolicy budzi poważny niepokój

w szerokich sferach naszego społeczeństwa, które w zarządzeniu tem upatrują zamach na sprawę tworzenia armji polskiej, jak również zniszczenie chlubnie zapoczątkowanej przez posterunki legjonowe akcji, uświadamiającej ludność o potrzebie państwa polskiego i wojska narodowego.

Zważywszy, że przez wycofanie posterunków polskich żołnierzy niweczy się ostatnią nadzieję, że armja polska będzie organizowaną, jak również pozbawia się społeczeństwo jedynie skutecznego czynnika krzewiącego wśród szerokich mas ludności świadomość potrzeby wojska polskiego, mieszkańcy ziemi wieluńskiej zwracają się do Rady Stanu aby dołożyła wszelkich starań, by rozkaz usuwający Legionistów z miasta i okolicy został cofnięty.

Mieszkańcy ziemi wieluńskiej stwierdzają, że osobiste oddziaływanie żołnierzy polskich na ludność wydało dotąd bardzo dodatnie rezultaty, których żadna inna agitacja osiągnąćby w tak krótkim czasie nie zdołała.

Usunięcie posterunków legjonowych w chwili, gdy wyzwolenie nasze nadejść może wskutek zrozumienia przez cały naród, że tylko własna siła zbrojna byt niepodległy nam zapewni, stanowi dotkliwą szkodę, którą uchylić uważamy za swój obowiązek narodowy”.

Adres ten podpisały liczne gminy i organizacje tak różnorodne między sobą jak Macierz Szkolna i Liga Kobiet.

Wyliczenie wszystkich nadesłanych adresów zajęłoby kilka stron druku, a przedrukowanie ich spory tom. Wszystkie jednak są treścią bardzo zbliżone i wszystkie razem są faktem, z którym polityka polska liczyć się musi poważnie, wyciągnąć z niego naukę i spożytkować praktycznie.

Ruch powszechny wywołany wycofaniem Legionistów, manifestacyjne pożegnania i adresy dotyczące najbardziej zwalczanej i piętnowanej organizacji legjonowej — świadczą, że fałszem zupełnym jest podtrzymywana przez jawnych lub zakapturzonych pasywistów legenda o ogólnej i nieprzełamanej niechęci polskiego społeczeństwa w Królestwie Polskiem do sprawy tworzenia wojska. Okazało się, że potęga kontragitacji jest złudna, powierzchowna, osiąga tylko bardzo znikome choć jaskrawe sukcesy. Tu i owdzie

jakaś gorsząca awantura, która narazie porwie ludzi, a potem tym większy wzbudzi niesmak, dużo hałasu wywołującego złudzenie siły, dużo zamętu pływającego po wierzchu pianą i szumowinami, ale do dna to nie sięga, rządu dusz nie sprawuje. W królestwie frazesu tanie tryumfy — w dziedzinie czynu gotowa porażka.

Żołnierz polski wszedłszy w szerokie masy nauczył je kochać wojsko polskie, cenić je, na niem nadzieje opierać.

Tęsknoty za wojskiem polskim wybuchającej taką żywiołową falą protestów — nic już teraz nie ugasi. Rozporządzenie, które narazie zepsuło użyteczną robotę i zerwało sieć organizacji, stało się zarazem niby sonda zapuszczona na dno polskiego społeczeństwa, stwierdziło, że jego rdzeń zdrowy jest, żywy, że sięgnąć do niego można śmiało przechodząc do porządku dziennego nad pianą, która się kłębi na powierzchni.

Stosy odezw i paszkwilów są dla znacznej większości ludu tylko papierem nieużytecznym; brat rodak w mundurze polskim, rozumiejący wszystkie jego troski i bóle, pragnienia i nadzieje, silny, mężny, w boju wypróbowany i chwałą wojenną okryty, jest dla niego piękną, krzepiącą, chlubną rzeczywistością, objawieniem nowej ery w życiu Polski.

Byłoby bardzo poważnym błędem zaspać ten ważny moment i nie wyzyskać go dla dobra sprawy, dla przyspieszenia realizacji przyznanego nam aktem 5-go listopada prawa budowania państwa.

Absolutnej pewności powodzenia niema dziś i nie było nigdy, ale polityka wogóle nie zna absolutnej pewności i musi stale prawdopodobieństwami operować. Ktokolwiek chce działać, musi ryzykować porażkę, ale kto nie ośmiela się działać, sam z góry realizuje swoje klęski.

Tylko potędze sugestji przypisać można, że argument tak niedorzeczny, jak obawa kompromitacji powagi Rady Stanu w razie niepowodzenia werbunku mógł posiadać do tej chwili walor i kurs obiegowy w opinii.

Nikt nie przeczy, że werbunek może nie dać rezultatów imponujących ani nawet poważnych. Nikt — powiedzmy jeszcze — nie ludzi się, aby za pomocą werbunku armję wogóle zbudować można. Nie starczyło to nawet w Anglii, która nie poprzestając

na agitacji wprost przepłacała swoich rekrutów, a cóż dopiero w Polsce, gdzie moralny nakaz będzie musiał narazie być jedynym środkiem. Niema jednak narazie innego sposobu. Przez ten Rubikon przejść trzeba, aby mózg posunąć się o krok dalej i przejść do rekrutacji. Liczebne niepowodzenie werbunku nie będzie kompromitacją dla Rady Stanu ani dla żadnej organizacji, która akcję werbunkową podejmie, natomiast kompromitującym byłoby uchylenie się od akcji tworzenia wojska, pod pretekstem, że ona może się nie udać.

Sprawa może być trudna, może nawet okazać się nie możliwą, ale póki nie spróbujemy, zawsze trwać może przekonanie, że rzecz była do zrobienia a jedynie nasze niedołęztwo i tchórzostwo stanowiło przeszkodę.

Nie to jest wstydem, jeśli wojsko bitwę przegra, nie to, że przeważającym siłom ulegnie, lecz jedynie to go hańbi, gdy się poddaje lub cofa bez wystrzału.

Takiem cofaniem się bez wystrzału byłoby ze strony Rady Stanu dalsze odwlekanie a zatem zaprzepaszczenie sprawy wojskowej. Odwlekanie bowiem dzisiaj zupełnem zaprzepaszczeniem. Tekst przysięgi ustalony jest w sposób nie pozostawiający nic do życzenia.

Sprawa Polaków z Galicji postawiona jest tak, że w danym momencie lepiej załatwiona być nie może. Nauczmy się przecież na rzeczy obiektywnie: Austria może odstąpić Polsce część swej siły zbrojnej do spożytkowania lecz nie na zmarnowanie. Dotąd nie ma dowodów faktycznych – a tylko te wchodzi w rachubę, że wojsko tworzyć chcemy, że kadry dla niego są nam potrzebne. Oficerowie i podoficerowie Legionowi daremnie czekają na rekrutów, których by ćwiczyć mogli i trwa to już pół roku. A wojna toczy się dalej i w każdej armii walczącej oficerów i podoficerów ubywa. Jeżeli ten stan bezczynnego oczekiwania potrwa jeszcze kilka miesięcy, nie znajdziemy żadnego sprawiedliwego i rozsądnego argumentu, którym moglibyśmy Naczelnej Komendzie Austro-Węgierskiej armii nakazać dłuższą cierpliwość.

Jeśli natomiast przechodząc szybko od werbunku do rekrutacji, dywizję za dywizją, korpus za korpusem z obfitego materiału ludzkiego jaki posiadamy, formować będziemy, z całą słusnością możemy się domagać nietylko pozostawienia nam wszystkich oficerów legionowych lecz zwolnienia Polaków z austrijackiego wojska i przydzielenia ich nam, gdy tam rezerwoar ludzki będzie wyczerpany a nam nasz korpus oficerski dla licznej armii nie starczy.

Trzeba tylko nauczyć się zagadnienia polityki praktycznej rozwiązywać, nie na papierze, formalnie lecz realnie w życiu i argumentami, faktami nie słowami.

Obecny moment jest też może już ostatnim, w którym sprawa polska jeszcze w naszych spoczywa rękach. Jeśli armja polska nie zacznie się tworzyć w Polsce, pozostanie „poza Polską” jak donoszą nam z Paryża, pozostanie przy boku koalicji, we Francji, Ameryce czy Rosji, ale w każdym razie przeciw nam przeciw Legjonom, przeciw Polsce, boć dziś nikt już w obozie ententy nawet nie łudzi się, by zwycięstwo nad mocarstwami centralnemi dało jej istotnie w ręce ziemie polskie i bezpośrednią władzę nad niemi. Może zatem koalicja tylko nam przeskodzić w budowaniu państwa polskiego, ale nie może go opanować i dać nad niem władzy panu Dmowskiemu i jego towarzyszom.

Tylko wyraźne, pozytywne stwierdzenie naszej woli do budowania państwa i tworzenia wojska, zapoczątkowanie tej akcji i rozgłoszenie faktu może przeciąć na naszą korzyść ten tragiczny węzeł sprawy polskiej, gorszące współzawodnictwo kilku armji i kilku samowładnych rządów polskich.

Będzie to decydującem posunięciem w naszej polityce zagranicznej a także i w wewnętrznej.

Bynajmniej nie łudzimy się, by odezwa Rady Stanu wzywająca do wojska miała wzbudzić żywiołowy wybuch zapala. W obecnym momencie wojny jest to równie niemożliwe jak i zbyteczne.

Toć armja, która się tworzyć będzie, nie będzie już powstańcza ruchawka, w której zapal i poświęcenie starczyć musi za umiejętność, karność i organizację. Nie o bohaterów chodzi, lecz o dobrze wyszkolonych, sumiennych żołnierzy, jak w każdej regularnej armji, do której liczą i synów rycerskich rodów, i dzielną młodzież chłopską, i zwykłych darmozjadów lub awanturników. Dla wielu z nich dopiero służba wojskowa staje się szkołą patriotyzmu, karności, rzetelności, ładu, nie tylko wojskową lecz kulturalną tresurą.

Nie mamy najmniejszego powodu wątpić, że znakomity materiał ludzki, jakim zawsze okazywał się Polak w wojsku swoim czy obcym, przy znakomitej szkole, jaką stworzyły w organizacji swej armji Niemcy i niezrównanych skarbach ideowości jakie się skupiły w Legjonach, wydać mogą w rezultacie armję, która dorówna najlepszym wzorom z przeszłości i teraźniejszości bez względu na to, że niejednego z rekrutów na razie tylko głód i bezrobocie napędzi do szeregów. Toż do wojska obcego pędził ich tylko strach, a nigdy tchórzami na polu bitwy nie byli.

O ile głód i bezrobocie nie skierują tych ludzi do wojska, popchnąć ich mogą na drogi rozpacz, występku, mogą z nich uczynić element rozkładu i fermentu.

Niema zgubniejszych czynników dla budowy państwa niż te zawiązki duchowe, jakie się lęgną w beznadziejnem cierpieniu połączonem z beczynnością i martwością. Stojące wody pełne zgnilizny i trujących wyziewów, cuchnące bagna ziejące zarazą tworzą się tam, gdzie tłum ludzki cierpi biernie pogrążony w nieruchomej martwocie.

Takiem bagnem stać się może Polska ze swoim beczynnym rezerwoarem sił ludzkich trawionych nędzą.

Ten sam materiał ludzki, wcielony do szeregów stać się może czynnikiem siły, podstawą niezależności kraju, tarczą jego powagi, gwarancją jego kredytu moralnego i materialnego. On może stworzyć ujście i zastosowanie dla pracy wytwórczej, dla wskrzeszenia pewnych gałęzi przemysłu i stworzenia innych.

Od niego, od zorganizowania jego siły na obronę państwa, może się rozpocząć organizacja społeczeństwa przy budowie państwa. Element rozkładowy zamieni się w element ładu, porządku i twórczej mocy.

Mogą być przeszkody, może się sprawa nie udać, ale ponieważ w niej tkwi nasze być albo nie być, nie wolno cofać się przed trudnościami, nie wolno nawet po jednej albo dwóch porażkach, broń składać i iść w rozsypkę.

Nawet gdyby się okazało, że droga jest kamienista i karkołomna — niema innej, więc ruszyć z miejsca trzeba.

Stokroć niebezpieczniej jest drzemać nad przepaścią niż wspinać się po jej stoku choćby po klamrach.

Nie należy jednak przesadzać mniemanych niebezpieczeństw. Ryzykuje się co najwyżej, że mimo wysiłków nie zbudujemy wojska, że obecny marazm trwać będzie nadal, że destrukcyjne elementy zwyciężą i osiągną to, do czego dziś dążą — próżnię i nicość w kraju i narodzie. Czyż mają ten cel osiągnąć bez przeszkody, bez opóźnienia na najgładszej drodze utorowanej usunięciem się żywiołów czynnych i twórczych

Nawet najgorszy rezultat dokonanej akcji będzie jeszcze mniej złym niż wynik beczynności, zatem dalsze wahanie byłoby samobójstwem.

K O N I E C.